ORKA

„PRAWDA ZWYCIĘŻY"

NR. 8 (16) 25 GRUDZIEŃ 1942. ROK II.

WIGILIA BUNTOWNIKÓW

Tegoroczne Boże Narodzenie jako święto rodzinne staje się znowu obrzędem smutnym, bo niema rodziny polskiej, w którejby kogoś nie brakowało: ten w obozie jeńców, ten na obczyźnie w naszym wojsku, tamten na robotach w Rzeszy, inny znów w więzieniu,a inny już nie żyje... I z każdym nowym kalendarzem wojny maleje nasza wrażliwość na zjawisko śmierci, która staje się czemś zwykłem i zrozumiałym równie dobrze jak samo życie. Wojna oswaja nas ze Śmiercią, uczy pogardzać nią.

W naszym Ludzie żyje inne odczucie świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku, żyje zrozumienie instynktowne przykrytych popiołem zapomnienia starosłowiańskich misteryj, które silnie wiązały człowieka z przyrodą i jej prawami. O tej porze następuje przełamanie walki Dnia z Nocą: Dzień przestaje już ustępować przed pochodem Nocy, lecz przeciwnie — sam zwycięsko postępuje naprzód i wypiera ciemności Nocy!

Te święta — to święta triumfu Słońca, zwycięstwa piekna i dobra nad ciemnymi mocami. W tym czasie, gdy Noc panuje jeszcze i wydaje się opanowywać wszystko, następuje przełom: padają pierwsze blaski zwycięskiego Dnia. Ten moment nasz lud słowiański czcił świętem i obrzędami, które niestety zostały zarzucone, ustępując miejsca miejskiej, kosmopolitycznej szarzyźnie bezstylowego świętowania. Nie jest więc przypadkiem, że w tym przełomowym momencie życia natury urodził się Chrystus, zbawca świata, uosobienie dobra i zwycięskiej walki z władcą nocy, czyli Szatanem.

W tegorocznych naszych świętach ten moment uwidacznia się szczególnie mocno i wyraziście. Jeszcze ciemne moce panują nad nami, panują nad całą Europą i wydaje się, że osiągnęły już prawie szczyt potęgi. Ale my widzimy już poprzez ciemności pierwsze blaski słońca, wiemy, że jeszcze ciężkie dni czekają nas, ale wierzymy — nie, teraz już mamy pewność, — że władztwo Szatana zostanie zniszczone. Kiedyż to nastąpi? — pytają strapieni ludzie. Nie pytajmy o to proroków, gdyż moment odpowiedni zawsze oznacza Opatrzność, a nie ludzie. Człowiek strzela — ale Pan Bóg kule nosi, mówi przysłowie, zaś angielskie mówi: człowiek proponuje, a Bóg dysponuje. Życzmy więc sobie, abyśmy przyszłe święta Bożego Narodzenia spędzili już w wolnej Polsce, ale zdajmy się na wolę Opatrz-

ności, która żąda od nas, abyśmy byli przygotowani na każdą chwilę... A gdy nadejdzie ten Dzień Wyzwolenia o Bracia, chwycimy wszyscy za broń, zapalimy na wszystkich krańcach wici i lawina Ludu naszego runie na wroga, przepędzi go, a kraj oczyści z wszelkiej podłości, wyzysku i gwałtu, torując drogę Wolności i Sprawiedliwości.

KONSTYTUCJA ATLANTYCKA

Ogłoszona uroczyście w sierpniu 1941 wspólna deklaracja Churchilla i Roosevelta pod nazwą Konstytucji albo Karty Atlantyckiej stanowi ciągle temat dyskusyj krytycznych na całym świecie. Jej wagę jako podstawy przyszłego pokoju podkreśla fakt przyłączenia się do niej Rosji Sowieckiej oraz rządów wszystkich państw sprzymierzonych z Anglią, a więc m. in. Polski. Aktualność zasad tej deklaracji będzie oczywiście wzrastać w miarę zbliżania się końca wojny, przy czym będzie ona w szczegółach niewątpliwie coraz bardziej precyzowana. Z tego względu uważamy, że oddamy pożytek Czytelnikom, przypominając im treść jej oraz wyjaśniając nasz stosunek do poszczególnych jej punktów.

*

* *

„Prezydent Stanów Zjednoczonych i Pierwszy Minister Rządu Jego Królewskiej Mości, spotkawszy się osobiście, uznali za wskazane ogłosić pewne wspólne zasady ich polityki państwowej, na których budują nadzieję lepszej przyszłości dla świata.

I.

Ich kraje nie dążą do żadnych zdobyczy terytorialnych, ani innej natury".

Nie trzeba wyjaśniać, jak doniosłym jest ten punkt deklaracji, w którym sprzymierzeńcy oświadczają, że w tej wojnie nie chodzi im o żadne zdobycze terytorialne, ani o inne korzyści dla siebie kosztem innych narodów. Uwidacznia się tu zasadnicze przeciwieństwo między celami wojennymi państw sprzymierzonych a celami państw „osi", które dążą do hegemonii w Europie. Punkt ten jest jednak zbyt ogólnikowy i wymaga autorytatywnej interpretacji. Czy Rosja, zgłaszając akces do deklaracji, wyrzekła się zdobyczy dokonanych po wybuchu wojny, a przed zaatakowaniem jej przez Niemcy? Czy oznacza on, że Polska odzyskać może tylko granice przedwojenne? Co do pierwszego pytania, żadna oficjalna odpowiedź dotychczas nie padła, co do drugiego, to sami angielscy i amerykańscy mężowie stanu przyznają, że granica polsko-niemiecka była bezsensowna i że Polska musi otrzymać tę granicę znacznie skróco-

ną, przynajmniej o Prusy Wschodnie. Naszym zdaniem realizacja punktu pierwszego nie może stać w sprzeczności z innymi punktami deklaracji, a wszczególności musi być uzgodniona z zasadami punktu 6., który — jak to dalej zobaczymy — głosi zasadę bezpieczeństwa granic. Toteż nasze żądanie rewizji granicy polsko-niemieckiej, a w szczególności przyłączenia do Polski Gdańska i Prus Wschodnich oraz przesunięcia granicy do linii Odry — opieramy na punkcie 6.

2.

„Nie będą one tolerować żadnych zmian terytorialnych, które nie będą zgodne ze swobodnie wyrażonym życzeniem zainteresowanych narodów".

Punkt ten jest konsekwencją zasady samostanowienia narodów, wyrażonej podczas poprzedniej wojny w słynnym orędziu Wilsona. Posiada ona dla nas bardzo ważne znaczenie, jeśli chodzi o nasze granice wschodnie, gdyż mamy tu gwarancję, że granice te nie ulegną zmianie bez naszej woli. Natomiast otwartą jest kwestia, czy realizując tę zasadę alianci zechcą zgodzić się na przeprowadzenie plebiscytów ludności na terenach spornych. Naszym zdaniem należałoby unikać z wielu względów plebiscytów. Jeśli jakaś granica została ustalona przed tym w drodze dobrowolnego układu dwuch zainteresowanych narodów (jak to ma miejsce w przypadku granicy polsko-sowieckiej, ustalonej w r. 1921 w traktacie ryskim) granic tych nie należy poddawać rewizji w drodze plebiscytu. Na różnych terenach spornych (np. rumuńsko-węgierskich, bułgarsko-greckich etc.) należałoby raczej przeprowadzić wymianę ludności. Powinniśmy się stanowczo przeciwstawić ewentualnym projektom plebiscytów na naszych ziemiach wschodnich i na tych terenach Rzeszy, do których rościmy sobie pretensje przede wszystkim ze względów bezpieczeństwa.

3.

„One szanują prawo każdego narodu do obrania sobie takiej formy rządów, pod jaką pragną żyć i dążą do przywrócenia suwerennych praw i własnego rządu tym narodom, które z tych praw zostały ograbione".

Punkt ten zawiera dwie różne zasady. Przede wszystkim alianci deklarują zasadę nie mieszania się do wewnętrznego ustroju politycznego poszczególnych państw, a więc nie chcą narzucać nikomu określonej formy rządów, a tym samym nie będą tolerować prób narzucania jakiegoś ustroju jednemu państwu przez drugie. Oczywiście zasada powyższa nie może prowadzić do stanów rzeczy sprzecznych z innymi punktami deklaracji, a więc trudno byłoby sobie wyobrazić, aby alianci tolerowali w Niemczech ustrój hitlerowski, skoro ustrój ten przez swój system wychowawczy i organizację państwową stanowiłby stałą groźbę dla pokoju światowego (zobacz p. 6).

Drugą zasadą jest przywrócenie niepodległości tym narodom, tkóre zostały jej siłą pozbawione: dotyczy to takich krajów jak Albania, Austria, Czechosłowacja, a także Litwy, Łotwy i Estonii. Ta zasada nie może się ograniczać tylko do narodów pozbawionych wolności przez Niemcy i Włochy, lecz także powinna objąć narody przymusowo wcielone podczas obecnej wojny do Sowietów!

4.

„Będą się one starać, szanując istniejące swoje zobowiązania, ażeby wszystkie państwa, zarówno wielkie, jak i małe, zwycięskie jak i zwyciężone, uzyskały na równych warunkach łatwiejszy dostęp do handlu i do surowców światowych, które są niezbędne dla gospodarczej pomyślności państw".

Nie można sobie wyobrazić trwałego pokoju bez realizacji powyższych zasad, gdyż jedną z istotnych przyczyn obecnej wojny były trudności gospodarcze Europy, spowodowane nierównomiernym podziałem handlu światowego i surowców oraz protekcjonistyczną polityką wielkich mocarstw. Powyższy punkt proklamuje zasadę wolności i równouprawnienia gospodarczego wszystkich państw, a więc stanowi odparcie zarzutu stawianego przez propagandę „osi" Anglii i Ameryce, że dążą one do ustanowienia swej hegemonii gospodarczej w całym świecie. Ogłaszając ten punkt alianci wyrzekają się uprawiania po wojnie protekcjonizmu i prohibicjonizmu w polityce gospodarczej, a tym samym przyznają niejako, że dotychczas nie wszystko było pod tym względem w porządku. Niestety to zobowiązanie jest ujęte dość ogólnikowo i miękko, a jego znaczenie umniejsza wstawione zastrzeżenie „szanując istniejące swoje zobowiązania" pod którym to zastrzeżeniem kryją się takie niekorzystne dla krajów europejskich zobowiązania jak umowy ottawskie w obrębie imperium brytyjskiego. Dla naszego kraju byłoby szczególnie ważne, żeby Rosja rzeczywiście i szczerze zechciała zastosować się do powyższych zasad...

5.

„Pragną one doprowadzić do ścisłej gospodarczej współpracy między wszystkimi krajami w celu zapewnienia każdemu narodowi lepszych możliwości pracy, postępu gospodarczego i społecznego bezpieczeństwa".

O ile p. 4 stanowi rodzaj osobistego zobowiązania się Anglii i Stanów Zj., wobec innych narodów, o tyle p. 5 dotyczy zachowania się tych innych narodów w stosunkach między sobą i aliantami. Anglia i Stany będą dążyły do usunięcia przesadnego nacjonalizmu gospodarczego, który prowadził do zamknięcia poszczególnych krajów nieprzebytym murem ochrony celnej i dewizowej oraz do prowadzenia polityki samowystarczalności gospodarczej. Jej miejsce winna zająć ścisła t. j. wszechstronna współpraca gospodarcza.

Opatrujemy ten punkt zastrzeżeniem: owszem, taka współpraca jest konieczna, o tyle jednak tylko, o ile rzeczywiście prowadzi do właściwego celu, t. j. do zapewnienia każdemu narodowi pomyślności gospodarczej, a nie do eksploatacji jednego narodu przez drugi.

6.

„Po ostatecznym zniszczeniu tyranii nazistowskiej pragną one przywrócenia pokoju, który umożliwi każdemu narodowi bezpieczne życie na własnym terytorium i który będzie dawał gwarancję, że wszyscy ludzie we wszystkich krajach będą mogli żyć wolni od strachu i biedy".

Ten punkt zawiera trzy wielkiej doniosłości zasady:

a) reżim hitlerowski musi być bezwarunkowo obalony, a więc alianci nie będą paktować z tym reżimem w żadnym razie;

b) przyszły pokój musi być tak zorganizowany, aby każdy naród miał zapewnione całkowite bezpieczeństwo swoich granic, aby nie musiał żyć w ciągłej obawie przed napaścią;

c) prócz tego, każdy poszczególny człowiek winien mieć zapewnione w każdym kraju pewne minimum praw, pozwalających mu żyć i pracować bezpiecznie „bez strachu i biedy".

Na powyższym punkcie opieramy nasze roszczenia do niektórych ziem, należących przed wojną do Rzeszy, gdyż tylko posiadanie tych ziem, posiadanie rozsądnych z punktu widzenia militarnego granic pozwoli nam żyć w poczuciu całkowitego bezpieczeństwa, a przynajmniej bez obawy, że znowu za jakie dwadzieścia lat historia się powtórzy. Do ziem tych mamy zresztą prawa historyczne, gdyż są one w większości zamieszkałe przez ludność jeśli nie polską, to w każdym razie pochodzenia polskiego, tylko powierzchownie zniemczoną.

Ostatnia zasada tego punktu dotyczy właściwie ochrony t. zw. mniejszości narodowych czy wyznaniowych i proklamuje tolerancję w granicach, które z naszego punktu widzenia nie budzą obawy, jeśli tylko ta zasada będzie rzeczywiście obowiązywała wszędzie.

7.

„Pokój ten winien umożliwić wszystkim ludziom korzystanie ze swobodnej żeglugi po morzach".

Powyższa zasada wyklucza możliwość traktowania przez jakikolwiek kraj pewnych mórz, czy pewnych stref morskich za teren wyłącznej eksploatacji dla danego kraju. Nie trzeba wykazywać słuszności jej.

8.

„One uważają, że wszystkie narody świata muszą z pobudek zarówno realistycznych jak i duchowych zrezygnować z używania

przemocy. Ponieważ przyszły pokój nie dałby się utrzymać, gdyby narody agresorskie mogły nadal używać broni lądowej, morskiej i powietrznej, więc sądzą one, że narody takie muszą być rozbrojone zanim zostanie zorganizowany dalszy, trwały system powszechnego bezpieczeństwa. Będą one również popierać i ułatwiać wszystkie inne praktyczne przedsięwzięcia, zmierzające do ulżenia ciężaru zbrojeń wszystkim narodom miłującym pokój".

Powyższy punkt zapowiada: a) rozbrojenie Niemiec i Włoch oraz ewentualnie innych państw uznanych za agresorów, b) stworzenie systemu powszechnego bezpieczeństwa, c) środki zmierzające do zmniejszenia ciężarów zbrojeniowych.

Co do pierwszego postulatu możemy tylko życzyć sobie, aby został on wykonany z jak największą dokładnością. Niemcom musi być odebrana nie tylko broń, ale także zakłady wytwarzające broń, a produkcja niemiecka wogóle musi się znajdować pod stałą kontrolą. Drugi postulat jest bardzo mglisty, nie sądzimy jednak by alianci chcieli powracać do nieudanego eksperymentu z Ligą Narodów. Trzeci postulat jest bardzo interesujący: byłaby to istotnie słuszna idea, gdyby narody zmuszone przez swoje sąsiedztwo do utrzymywania silnej armii, otrzymywały pomoc materialną dla odciążenia ich budżetów.

CZY JESTEŚMY RASISTAMI?

Na to pytanie słyszymy grzmiącą odpowiedź wszystkich bez wyjątku naszych kół politycznych: nie, nie jesteśmy rasistami, bo rasizm to jest to i owo, a w każdym razie wroga nam doktryna hitlerowska! Naogół jednak nasz nawet inteligentny obywatel nie umie dać zadowalającej odpowiedzi na pytanie, co to jest rasizm. Panują u nas na ten temat dziwnie sprzeczne i mętne wyobrażenia. Nic dziwnego, bo zagadnienie rasy jest najbardziej modne i nie zostało jeszcze przez naukę jednoznacznie rozwiązane, wskutek czego otwiera pole do najbardziej zaciekłych walk i polemik. Poniżej staramy się przedstawić popularnie stan tego zagadnienia w sposób możliwie najbardziej obiektywny, aby przejść z kolei do pewnych praktycznych konkluzyj, gdyż sądzimy, że takie wyświetlenie jest konieczne do skutecznego zwalczania doktryny i propagandy hitlerowskiej.

Hitleryzm nie jest twórcą rasizmu, lecz tylko spopularyzował i zbarbaryzował to, co było dotychczas raczej przedmiotem polemik naukowych. Podstawy nowoczesnego, „naukowego" rasizmu stworzył Francuz Gobinau, który w r. 1884 wydał dwutomowe dzieło p. t. Studium o nierówności ras ludzkich. W dziele tym broni on tezy, że poszczególne rasy ludzkie nie są równe sobie zdolnościami i że ta nierówność ras jest jednym z głównych czynników, oddziaływujących na kształtowanie się historii ludzkiej, na wydarzenia kulturalne, społeczne, polityczne, gospodarcze etc. Praca ta wywołała wielką wrzawę w świecie naukowym. W dziedzinie badania zjawisk

kultury panował wówczas jeszcze kierunek t. zw. ewolucjonistyczny, który zupełnie negował, aby między rasą fizyczną a właściwościami psychicznymi istniał jakikolwiek strukturalny związek. Istniejące różnice kulturalne między poszczególnymi rasami i narodami przypisywali oni wyłącznie wpływom środowiska. Jakkolwiek pogląd tych liberalnych ewolucjonistów był gorąco popierany z jednej strony przez chrześcijańskich moralistów, z drugiej strony przez przedstawicieli ras nieeuropejskich, nie mógł on się długo utrzymać w świetle badań nowej gałęzi nauki, która nazywa się antropologią.

Wyniki badań antropologicznych nad dziedzicznością cech psychicznych stwierdziły, że przy tym dziedziczeniu wchodzą w rachubę te same prawa naturalne, co i przy dziedziczeniu cech fizycznych. Ponadto badania nad uzdolnieniami i cechami charakteru nie pozwalają już obecnie wątpić o istnieniu bardzo głęboko sięgającego zróżnicowania rasowego w dziedzinie funkcyj psychicznych. Te różnice występują jaskrawo nawet w tak przemieszanych rasowo społeczeństwach, jak ludy europejskie. Dlatego dziś poglądy Gobinau nie są już uważane za bezpodstawne: są one tylko w niektórych punktach przejaskrawione i wymagają poprawek.

Metoda antropologiczna została wprowadzona również do nauk historycznych i pozwoliła na niejedno wyświetlenie „tajemnicy dziejów". Badania historyczne, idąc w tym kierunku wytworzyły szereg śmiałych koncepcyj i dały bezpośrednią podstawę niemieckiej teorii rasizmu. Stwierdzono mianowicie, że na przestrzeni ostatnich trzech tysięcy lat główną treść cywilizacyjną tworzą ludy, mówiące językami indoeuropejskimi, to jest ludy o wybitnej przewadze elementu rasowego nordyckiego (północnego). Wielka ekspansja tych ludów — to główna treść dziejów, przynajmniej najnowszych. Stwierdzono również, że element nordyczny odegrał bardzo wielką rolę w ukształtowaniu się stosunków europejskich. Jest faktem, że narody europejskie o dużym procencie elementu nordyckiego wyróżniają się stałością i trwałością swej organizacji i są przytem w znacznym stopniu organizowane przez mieszkańców swych nordycznych dzielnic. (Ludność Europy stanowi obecnie amalgamat czterech elementów rasowych, wytwarzających sześć form mieszanych. Są to typy zasadnicze: nordyczny, śródziemnomorski, armenoidalny i laponoidalny). Podboje ludów europejskich, ogarniające pozostałe części świata, były w znacznym stopniu ekspansją elementu nordycznego. Otóż na tej zasadzie nacjonalistyczny odłam nauki niemieckiej wystąpił pod koniec XIX wieku z tezą, że element nordycki jest jedynym wysoko uzdolnionym składnikiem rasowym rodzaju ludzkiego i dzieje europejskie tłumaczył głównie perypetiami tego elementu: twierdził, że inne typy rasowe, nawet europejskie są mało wartościowe i tam, gdzie one biorą górę nad nardykami, tam następuje upadek cywilizacyjny. Teza ta stała się bardzo popularna w Anglii, a w ostatnich czasach wielkim powodzeniem cieszyła się w Ameryce— wśród przodującej warstwy pochodzenia anglosaskiego. Wszystko

było dobrze, dopóki Niemcy Słowian zaliczali do mieszańców o małym odsetku krwi nordyckiej. Jednak dalsze badania szeregu uczonych, a zwłaszcza uczonych polskich stwierdziły ponad wszelką wątpliwość, że u Słowian północnych element nordyczny jest w wyższym stopniu reprezentowwany, niż u Niemców, a co najmniej jest równie liczny, a rysem odrębnym Germanów jest znaczniejsza niż u Słowian domieszka elementu śródziemnomorskiego!

W wyniku tych badań „obiektywni" uczeni niemieccy zmieniają front. Główny przedstawiciel niemieckiego antropolgizmu nacjonalistycznego — dziś jeden z filarów hitleryzmu — H. F. K. Guenther — głosi teraz już, że o wysokiej wartości narodów germańskich decyduje skombinowanie się tych dwu składników — nordyckiego i śródziemnomorskiego, które wyłącznie wytwarzają rasę „geniuszów i panów". Teza ta jednak nie jest jeszcze dostatecznie spopularyzowana w tłumie hitlerowskim, który nordyków uznaje za rasę najwyższą. Praktyczne konsekwencje Niemcy wyciągnęli stąd takie, że podczas obecnej wojny wyszukują w Polsce i gdzieindziej okazalsze typy niebieskookich blondynów i na gwałt robią z nich Niemców, albo wywożą do Niemiec w celach rozpłodowych.

Specjalnego posmaku nabrała dyskusja rasowa w związku z problemem żydowskim. Zasługą niemieckiego uczonego Chamberlaina było wciągnięcie do niej kwestii żydowskiej: uczony ten wykazał rozkładowy wpływ rasy żydowskiej na kulturę ludów europejskich i dowodził, że kombinacja aryjsko-żydowska wydaje przeważnie ujemne typy. Nie dziw, że żydzi wszyscy — w nauce antropologii bardzo licznie reprezentowani — zwalczają solidarnie poglądy zwolenników Gobinau i bronią też liberalnych, kładących nacisk na wpływy środowiska. W Rosji Sowieckiej np., gdzie żydzi mają decydujący wpływ na sprawy kulturalne i naukowe, badanie zagadnień rasowych wogóle nie ma miejsca jako „sprzeczne z nauką Marksa i Lenina".

Cóż mamy sądzić o niemieckich tezach? Nasza nauka stwierdza, że nie jest prawdopodobne, by element nordycki mógł być jedynym wysoko uzdolnionym składnikiem rasowym rodzaju ludzkiego. Przeciwnie, mamy dowody, że inne rasy posiadają nie mniejsze uzdolnienia, choć może nie tego samego kierunku (Mongołowie). W obliczu obiektywnych stwierdzeń nauki stawianie takich tez politycznych jak to, że narody germańskie i tylko te są predystynowane do władania światem jest tak śmieszne, że wogóle nie zasługuje na polemikę. Zagadnienie rasy nie daje nam absolutnie żadnego klucza do rozwiązywania bieżących konfliktów międzynarodowych i walk o panowanie nad światem.

Jednak znacznie poważniejszą jest kwestia mieszania i krzyżowania ras. Skoro faktem jest, że każda rasa ma swoje specyficzne oblicze duchowe i odrębną strukturę duchową, czemu daje wyraz m. in. w kulturze, w moralności i życiu społecznym, to powstaje pytanie, czy pożądane jest krzyżowanie się ras? Badacze różnią się bardzo

w odpowiedziach na to pytanie. Uczeni żydowscy oczywiście dowodzą pożytku krzyżowania się. Jednak wśród aryjczyków pogląd ustala się na podstawie doświadczeń poczynionych w świecie zwierząt i roślin: według niego krzyżowanie się bardzo odległych pni należących do jakichś dwu z czterech głównych ras ludzkich daje rasę niższą, natomiast krzyżowanie się pni należących do tej samej rasy głównej, a zwłaszcza krzyżowanie się pni blisko spokrewnionych , naogół daje mieszaną podrasę wyższą, a w każdym razie nie niższą. Z uwagi na konieczność utrzymania jedności moralnej i kulturalnej narodu nie jest pożądane krzyżowanie się dość rażące odmiennych psychologii rasowych, co ma miejsce np. w wypadku krzyżowania aryjsko-żydowskiego. Typy wychodzące z takiego krzyżowania się mogą być nieraz wysoce uzdolnione; dusza mieszańca ma jednak w sobie zawsze niepokój i odmiennymi reakcjami wnosi rozdźwięk w życie danej społeczności. Tę prawdę znano już od najdawniejszych czasów, a obronę przed niepożądanym krzyżowaniem stanowiły zakazy religijne, zwłaszcza, że w pogańskich czasach każdy ludek, każde nieomal miasto miało swoje własne bóstwa. Dziś wraz z rozprzestrzenieniem się chrześcijaństwa te przeszkody nie odgrywają roli, a wraz z tym wzrosło niebezpieczeństwo degeneracji kultury europejskiej przez dopływ elementów rasowo obcych Europie. To niebezpieczeństwo dotknęło już Rosję, gdyż wszystko, co nas w Sowietach zadziwia i oburza jest dziełem przodującej tam dziś warstwy pochodzenia mongolskiego i żydowskiego, która zniszczyła inteligencję pochodzenia aryjskiego. Naukowo zostało dowiedzione, że mieszanka słowiańsko-mongolska wydaje wysoce ujemne moralnie typy, co jest tym ciekawsze, że ani czysty typ mongolski ani tymbardziej czysty typ słowiański nie zawierają same w sobie żadnej cechy ujemnej. Na niebezpieczeństwo wsiąkania różnych ludów mongolskich w społeczność słowiańsko-rosyjską zwracali uwagę nasi uczeni już w ubiegłym stuleciu, a dziś dopiero widzimy jak dalece mieli rację.

Zdobycze nauk antropologicznych znajdą niewątpliwie szerokie zastosowanie po wojnie, ale nie w sensie doktryny hitlerowskiej, głoszącej wyższość jednego narodu nad wszystkimi innymi. Każdy naród musi mieć równe szanse do życia i nieskrępowanego rozwoju. Co będzie w praktyce zastosowane — to środki, którymi narody będą się bronić przed degeneracją fizyczną i kulturalną, nie naruszając przy tym praw i honoru żadnego innego narodu czy rasy. Muszą być wszędzie ustawowo zaprowadzone środki przeciw rozmnażaniu się zwyrodnialców, matołków czy nałogowych zbrodniarzy — muszą też być przewidziane środki przeciwko niepożądanemu krzyżowaniu się ras. Kiedyś historia osądzi naszą epokę jako barbarzyńską za to, żeśmy nie rozumieli tych problemów i nie umieli zastosować higieny społecznej.

Kierując się tymi przesłankami zamieściliśmy w naszej deklaracji zdanie, że w przyszłej Polsce prawo małżeńskie powinno zawierać

przepisy chroniące Naród przed degeneracją. Poczytujemy sobie to za zasługę, żeśmy pośród ugrupowań politycznych pierwsi tę sprawę wysunęli jako jeden z głównych postulatów a równocześnie uważamy to za obowiązek prowadzenia walki o jego pełną realizację.

NASI W KRAJU I ZAGRANICĄ

Dnia 30 listopada premier Sikorski przybył drogą powietrzną do Waszyngtonu — według oficjalnego komunikatu — na zaproszenie Roosevelta. O celu tej wizyty biuro Reutera m. in. podało: „Nie ulega żadnej wątpliwości, że gen. Sikorski podkreślił w rozmowach z Prezydentem, iż stosunki w krajach okupowanych pogarszają się gwałtownie i wymagają ze strony aliantów szybkich decyzyj, albowiem obecnie trwa poprostu wyścig między aliantami z jednej strony a Niemcami z drugiej — usiłującymi całkowicie zniszczyć narody podbite". Jeszcze dobitniej podkreśliła ten moment jedna z gazet londyńskich, pisząc, że jak tak dalej pójdzie, to nie wiadomo będzie za kogo i za co ta wojna się toczy, bo narody europejskie zostaną zniszczone tak, że nie będą już w stanie przez długie lata podźwignąć się. Widzimy więc, że nasze czynniki w Londynie zdają sobie dostatecznie sprawę z sytuacji w kraju i czynią wszystko, co jest możliwe, by alianci zechcieli poważnie uwzględnić w swoich planach tak nam drogi moment czasu.

Ostatnio pomogła naszym czynnikom w tej akcji sprawa żydowska. W ostatnich dniach listopada sprawa straszliwego losu Żydów pod okupacją niemiecką stała się wreszcie głośną w Londynie. Wszyscy członkowie naszej Rady Narodowej podpisali wniosek nagły w sprawie wytępienia żydów w Polsce. Członek rady Zygelbaum wygłosił pełne dramatycznych akcentów przemówienie przez radio. Wicepremier Mikołajczyk udzielił w tej sprawie pełnego grozy wywiadu prasowego. Na skutek tej akcji czynników polskich prasa angielska i amerykanska jest pełna opisów tragedii żydowskiej. Nie ulega wątpliwości, że gen. Sikorski przedsięwziął tę trzecią podczas obecnej wojny podróż do Ameryki pod wpływem siejących grozę wiadomości z kraju.

Jedno z naszych pism krajowych słusznie jednak zapytuje: co znaczą te spóźnione o cztery miesiące echa tego, co się działo z Żydami w Polsce? Odpowiada ono: „Wiadomym jest, że poczynając od dnia 22 lipca z Kraju wyszło w tej sprawie szereg depesz zagranicę, wiadomem jest, że w pierwszych dniach sierpnia naczelny rabin Londynu wygłosił na temat tępienia Żydów w Polsce jakieś niewyraźne przemówienie — ale naogół sprawę pokrywało milczenie. Odpowiedź na tę zagadkę jest prosta: w Londynie nie wierzono doniesieniom z Kraju, traktowano je jako niezrozumiałą przesadę. W normalnych głowach nie mogło się pomieścić to, o czem donosił kraj. I dopiero nadejście obszernej korespondencji, zawierającej dokumenty, fotografie, opisy, uchwały, sprawozdania — dopiero to

wszystko otwarło oczy na to, do czego naprawdę są zdolni Niemcy".

Drugim celem wizyty Sikorskiego jest według komunikatów — sprawa nieszczęsnych **polskich uchodźców z Rosji**. Chodzi o ich tymczasowe ulokowanie w Ameryce. Niestety wydaje się, że humanitaryzm Stanów Zj. ma raczej tylko propagandowy charakter, skoro gen. Sikorski udaje się w tej sprawie — do Meksyku. Znaczyłoby to, że w Stanach Zj. niema miejsca dla kilkudziesięciu najwyżej tysięcy polskich rodzin. Sprawa naszych rodaków w Rosji wogóle przedstawia się fatalnie. Według ostatnich wiadomości oficjalnych opuściło Rosję przeszło sto tysięcy „uchodźców polskich" i około czterdziestu tysięcy wojska, ale równocześnie dowiadujemy się, że to nie wszystko, że w Rosji pozostało jeszcze wiele tysięcy naszych rodaków, przymusowo wywiezionych przez bolszewików z naszych ziem wschodnich.

Jednak podróż gen. Sikorskiego ma niewątpliwie poza tym duże znaczenie polityczne i militarne, jak o tym można sądzić z kręgu osobistości, z którymi nasz premier odbył konferencje. Podróż ta napewno przyczyni się do umocnienia naszej pozycji międzynarodowej podczas wojny i do lepszego zrozumienia przez Amerykę naszych żywotnych interesów. Oby tylko główny cel wizyty się powiódł — to jest skłonienie Ameryki do energiczniejszej akcji w Europie, aby wyzwolić ją szybko od zmory niemieckiej!

Z pośród innych wydarzeń na terenie naszej emigracji należy uroczyste obchodzenie przez przedstawicieli **Polskiej Partii Socjalistycznej 50-lecia istnienia partii**. Dało to sposobność do wielu manifestacyj, w których podkreślano braterstwo świata robotniczego Polski i Anglii. Niestety stan tej partii w kraju wskazuje na to, że istotnie postarzała się ona bardzo, aczkolwiek 50 lat nie powinny jeszcze stanowić wieku groźnego. Przy tej okazji kraj dowiedział się z radia londyńskiego, że do Londynu nadszedł program Polski powojennej opracowany rzekomo przez Stronnictwo Ludowe i P. P. S. W istocie zachodzi chyba nieporozumienie, albowiem ludowcy żadnej wspólnej z PPS deklaracji nie ogłaszali, co oczywiście nie oznacza, że ruch ludowy wogóle odżegnywuje się od współpracy z ruchem robotniczym.

W czasie, gdy Bożywój ze Szczecina oraz Pierdziwół z Kaczegodołu ogłaszają programy imperialistyczne „Nowej Polski" odbywa się na naszych ziemiach wschodnich a nawet w lubelskim wielki proces **likwidacji Polaków**, dokonywany przez spółkę niemiecko-ukraińsko-białorusko-litewską. Czego nie zdążyli zrobić bolszewicy, to kończą Niemcy. Polacy są tam systematycznie pozbawiani pracy zarobkowej: padając ofiarą donosów, zapełniają więzienia, z których przeważnie już się nie wychodzi. Z powiatów zamojskiego i hrubieszowskiego znowy wysiedlają całe wsie, miejsce polskich chłopów mają zająć koloniści niemieccy z Bukowiny. Część tych naszych chłopów wywozi się do Niemiec, „uczeni" niemieccy bowiem wykryli, że ci niebieskoocy blondyni są pochodzenia niemieckiego, tylko, że

dranie nie chcą się przyznać do tego. A z drugiej strony — na **Pomorzu** proces germanizacyjny postępuje szybko naprzód Nasi polscy chłopcy są już w wojsku — piszą z Marsylii, a nawet z Afryki. Dzieci nasze mówią już tylko po niemiecku, gdyż rodzice boją się nawet w domu mówić do nich po polsku w obawie przed donosami i ciężkimi represjami. W Wielkopolsce jest pod tym względem lepiej, jednak dzieci polskie nie mają szkół, wskutek czego szerzy się analfabetyzm. Nasi ludzie uczą się tam cierpliwości — a trzeba tam cierpliwości niebylejakiej — zaciskają zęby i czekają na swój czas. Naszym pierwszym obowiązkiem jest nieść im słowa pociechy i wlewać otuchę w krwawiące się serca.

Na prowincji w Gubernii zaczynają powstawać jakieś nowe organizacje o charakterze wojskowo-niepodległościowym, organizowane przez ludzi nieznanych, a w każdym razie przez nasze władze oficjalne do tego nie upoważnionych. Należy przestrzegać naszą młodzież, aby nie dawała się wciągać do roboty podejrzanej, gdyż w takich środowiskach obok ludzi ideowych łatwo mogą się znaleźć prowokatorzy.

Kierownictwo walki cywilnej wezwało ludność do zbierania i kompletowania materiałów i dowodów w sprawie **zbrodni popełnionych przez Niemców w Polsce.** Zebrane materiały należy starannie ukryć i przechować, bądź też przekazać do właściwych ośrodków drogą organizacyjną. Również wystąpiło Kierownictwo bardzo ostro przeciw panoszącemu się wśród polskich funkcjonariuszów i urzędników **przekupstwu i łapownictwu.** Do tej ostatniej sprawy powrócimy, gdyż istotnie to co się dzieje na terenie różnych instytucyj i urzędów przybiera rozmiary wielkiej gangreny, grożącej nieobliczalnymi następstwami po wojnie. Specjalnego traktowania wymaga poza tym sprawa t. zw. **hijen wojennych,** różnych spekulantów, którzy dorabiają się krociowych fortun na interesach jaskrawo sprzecznych z poczuciem moralności narodowej (np. ostatnio udział w **rabunku mienia żydowskiego,** co polega na tym, że Niemcy sprzedają masowo swoim protegowanym urządzenia domów i mieszkań z opróżnionych ghett). Niemiecka gangrena moralna zaczyna coraz bardziej zagrażać naszemu organizmowi narodowemu.

W KILKU WIERSZACH

W Krakowie Stadthauptman otworzył z początkiem grudnia wystawę, mającą na celu udowodnienie niemieckiego pochodzenia tej dawnej stolicy Polski. W przemówieniu ad hoc wygłoszonym podkreślił, że Kraków teraz znów przybiera charakter nawskroś niemiecki, czego dowodem m. in. liczba 25 tysięcy niemców zamieszkałych tam. Zaraz po tym zabrał głos Frank i wymienił już cyfrę 30 tysięcy niemców żyjących w Krakowie (podajemy to ściśle według sprawozdania z uroczystości zamieszczonego w „Krakauer Zeitung"). Jeżeli uwzględnimy, że w ciągu kilkunastu minut liczba Niemców

wzrosła o 5 tysięcy, to rzeczywiście jest to rekord przyrostu ludnościowego. Im dłużej wojna trwa im więcej Niemców pada na froncie, tym więcej przybywa Niemców — na tyłach...

Powszechnie daje się odczuwać wśród Niemców w Gubernii niezadowolenie z kiepskiego stanu interesów i zbyt skąpych poborów służbowych. Dotychczasowe wielkie źródło dochodów, mianowicie rabunek żydowskiego mienia, już wysycha. Niema już za co kupować złota i dolarów. Wobec tego wołamy: niebezpieczeństwo w drodze! Niemcy muszą teraz coś nowego wymyślić, aby podreperować swoje dochody.

Pismo niemieckie „Europa Kabel" w artykule p. t. „Odbudowa rolnictwa w G. G." podaje m. in. „W trzecim roku (t. zn. w r. b.) poważne ilości artykułów rolniczych mogły być z tego terenu wysłane i postawione do dyspozycji zaopatrzenia żywnościowego całej Europy" (t. zn. Niemiec). Pismo samo przyznaje, że do r. 1939 ten teren nie posiadał nadwyżek produkcyjnych w rolnictwie. My wiemy, że nam ograniczono już teraz na jesieni racje żywnościowe, gdy w Niemczech przywrócono (na razie na papierze) racje mięsne i chlebowe do poziomu z kwietnia b. r.

W Angli głośnym wydarzeniem jest ogłoszenie tzw. planu Beveridgea, który przewiduje wprowadzenie po wojnie dla angielskiego świata pracy szereg reform socjalnych w rodzaju renty starczej, Kasy Chorych, dodatków rodzinnych, ubezpieczenia od wypadku przy pracy, od bezrobocia etc. Pisząc o tym nasz „Biuletyn Informacyjny" słusznie zaznacza, że nasze ustawodawstwo społeczne dawno już wprowadziło te rzeczy, które Anglia dopiero projektuje zaprowadzić u siebie. My dodajemy od siebie: owszem, tylko jest maleńka różnica, że gdy u nas te „wielkie zdobycze" świata pracy były przeważnie zdobyczami na papierze, to w Anglii, jeśli zostaną wprowadzone w życie, będą naprawdę wypełniane

Z polskiego Wołynia i Polesia Niemcy masowo wysyłają miejscową ludność na teren Ukrainy sowieckiej, gdzie istnieje ogromny brak rąk roboczych w rolnictwie. Równocześnie jednak we wszystkich miastach Gubernii pętają się całe watahy różnych rosyjskich i ukraińskich „działaczy" oraz oddziałów wojskowo-pomocniczych, które się trudnią przeważnie rabunkiem i spekulacją. Gospodarka niemiecka...

PRZEGLĄD WOJENNO-POLITYCZNY
(1 — 15 grudzień 1942)

Polityka jest fałszywą grą — moi kochani — ale tylko w oczach profanów, którzy nie mają daru obserwacji i specjalnego zmysłu politycznego. Wojna jest nie tylko brutalną próbą sił, ale przede wszystkim częścią składową polityki, niezbędnym sprawdzianem trudności jej rozstrzygnięć. Wojna nie istnieje dla wojny, lecz istnieje dla polityki i dlatego główny głos w niej mają jednak nie generałowie, lecz politycy. Polityczny charakter obecnej wojny jest szczególnie

silnie akcentowany: w jej poszczególnych stadiach niemal na każdym kroku odczuwamy, jak poszczególne pociągnięcia militarne są tylko ostatnim słowem, wykończeniem pewnych pociągnięć politycznych. Szczególnie celuje w tym strategia angielska: Anglia ciągle jeszcze dotąd właściwie polityjuje, a nie wojuje, jej każde pociągnięcie militarne jest ściśle związane z biegnącą równocześnie akcją polityczną. Gdy Anglia zacznie naprawdę wojować, gdy rzuci na szalę wszystkie swoje siły, wtedy możemy być pewni, że wojna dobiega szybko końca. Ale uderzenie pięści i zmiażdżenie przeciwnika — to jest ultima ratio w polityce angielskiej, która zwykła przeciwnika wprzód obezwładnić przy pomocy bezkrwawej strategii politycznej.

Że polityka jest fałszywą grą tylko w oczach profanów — tego świadectwem jest głośny w całym świecie konflikt: Darlan — de Gaulle. Tu pan generał De Gaulle okazał się profanem w polityce, co się często zdarza politykującym generałom. Nasza opinia publiczna, czytając gazety niemieckie, bądź komunikaty z tamtej strony nie jest należycie poinformowana w doniosłości tych awantur francuskich, gdyż obie strony wojujące zachowują co do istotnego tła sprawy dyskretne milczenie. A sprawa ta posiada historyczną doniosłość, o konsekwencjach na przyszłość olbrzymich. Postaramy się Czytelnikom wyjaśnić, o co tu chodzi.

Gdy w r. 1940 rząd francuski zdecydował się pod wrażeniem klęski militarnej na zawieszenie broni, znalazł się młody generał De Gaulle, który wyłamał się z pod dyscypliny wojskowej, opuścił kraj wraz z wielu innymi patriotami i ogłosił, że będzie nadal walczyć u boku Anglii przeciw Niemcom. Powstał więc w Anglii emigracyjny „Obóz Francji Walczącej", który z czasem rozszerzył swoje wpływy na szereg kolonij francuskich, a przede wszystkim na Syrię, pozostającą pod mandatem francuskim. Jednak cały kraj i ogromna większość zamorskich posiadłości francuskich opowiedziała się za legalnym rządem marszałka Petaina. Kim był więc De Gaulle? Tylko generałem francuskim i przywódcą patriotów-rebeliantów, którzy wypowiedzieli posłuszeństwo swemu prawowitemu rządowi. Czym był rząd marszałka Petaina? Legalnym rządem Francji, u którego akredytowanym był już po zawieszeniu broni zarówno ambasador Angielski, jak i Stanów Zj. Po słynnej awanturze w Oranie, gdzie okręty wojenne angielskie zniszczyły część floty francuskiej, Francja zerwała stosunki dyplomatyczne z Anglią, natomiast ambasador amerykański w Vichy urzędował aż do czasu wylądowania żołnierzy amerykańskich w Marokko. Kim był natomiast admirał Darlan? Według ostatniego aktu konstytucyjnego był on zastępcą Petaina, t. j. szefa państwa, a zarazem szefa rządu i najwyższym dowódcą sił zbrojnych francuskich. W ostatnim akcie konstytucyjnym Petain postanowił, że gdyby on jako szef państwa nie mógł z powodu choroby lub z innych powodów wykonywać swego urzędu, wówczas jego kompetencja szefa państwa ma objąć automatycznie Darlan. Gdy ten akt konstytucyjny był podpisywany, ambasa-

dor amerykański pan Leahy urzędował jeszcze w Vichy i miewał przyjacielskie rozmówki z admirałem...

Pod koniec października Darlan wyjechał na inspekcję Marokka, a wracają, wstąpił do Algieru, by odwiedzić syna, który tam leżał chory w szpitalu. Wróciwszy do Vichy zdał sprawozdanie Petainowi. Nazajutrz jednak, w sobotę otrzymał depeszę, że w stanie zdrowia jego syna zaszło pogorszenie. W sobotę Darlan udaje się samolotem do Algieru, w niedzielę lądują Amerykanie... W niedzielę popołudniu Petain depeszuje do Darlana: „Jestem szczęśliwy, że się Pan znajduje na miejscu i że będzie Pan mógł wydać zarządzenia, jakie Pan uzna za wskazane. Mam do Pana pełne zaufanie". Na lądowanie Amerykanów rząd Vichy reaguje zerwaniem stosunków ze Stanami, poza-tem jednak Petain jakoś nie może się porozumieć z Darlanem. Po dwóch dniach Niemcy wkraczają do Francji nieokupowanej (11 listopada), a Petain zakłada formalny protest, lecz pozostaje na miejscu. Wtedy przychodzi wiadomość, że Darlan nakazał wojskom francuskim w Afryce poniechanie wszelkich działań przeciw siłom anglo-amerykańskim i rozpoczął pertraktacje z gen. Eisenhoverem, amerykańskim dowódcą tej części Afryki. Na to Petain odbiera Darlanowi dowództwo, potem odbiera mu kompetencje urzędowe, wreszcie ogłasza go za buntownika i wzywa wojsko francuskie w Afryce do dalszego stawiania oporu.

Napróżno! Darlan odpowiada tymi mniej więcej słowami: „gdy wyjeżdżałem z Francji Pan Panie Petain byłeś jeszcze prawdziwie suwerennym szefem państwa a ja szefem suwerennego rządu: miałem Pańskie nieograniczone pełnomocnictwa, ustanowiono w akcie konstytucyjnym. Teraz Pan — po złamaniu przez Niemcy warunków zawieszenia broni i po okupowaniu Francji — przestałeś być szefem suwerennego państwa i znajdujesz się pod działaniem obcej przemocy. Z tą chwilą Pańskie zarządzenia są dla mnie nieważne i teraz ja działam na zasadzie aktu konstytucyjnego jako szef państwa, gdyż jest jasne, że nastąpiła właśnie taka sytuacja, jaką konstytucja przewidziała — że mianowicie nastąpiły przeszkody, które uniemożliwiają Panu spełnianie urzędu.

Jak Czytelnicy widzą — mamy tu nader ciekawy przyczynek do teorii prawa publicznego i międzynarodowego, przy czym — naszym zdaniem — stanowisko prawne Darlana jest mocniejsze od Petaina. Bo Darlan pertraktując w Algierze z Amerykanami działał jeszcze jako rzeczywisty przedstawiciel władzy suwerennej, a Petain odwołując Darlana już tej władzy w myśl prawa międzynarodowego nie miał, bo Petain nie umawiał się z Niemcami o zajęcie Francji, lecz Niemcy sami, przemocą ją zajęli. Teraz Czytelnicy widzą, jak niesłychanie ważny atut uzyskali alianci w osobie Darlana: skoro mają Darlana po swojej stronie, znaczy to, że mają po swojej stronie legalny rząd francuski i że ten rząd przystąpił znowu do walki z Niemcami po zerwaniu przez nich warunków zawieszenia broni! Dlatego powiadamy, że to zdarzenie ma znaczenie historyczne, stanowi je-

den z punktów zwrotnych w tej wojnie. Jest to najwspanialsze pociągnięcie polityczne anglo-amerykańskie, a zarazem ogromna kompromitacja polityki niemieckiej, która okazała się gorzej, niż niedźwiedzią...

Działając w tym charakterze Darlan ogłosił Algier za stolicę tymczasową Francji i przystąpił do tworzenia rządu, narazie jako rządu dla imperialnych posiadłości Francji. Jego działalność całkowicie poparli Amerykanie, natomiast w Londynie wybuchła burza spowodowana osobistym rozdrażniem De Gaulle. Ponieważ Londyn miał pewne moralne zobowiązania wobec tego generała, więc zagrał komedię, że o niczym nic nie wie, że to wszystko robią Amerykanie. Gdy jednak De Gaulle chciał wygłosić przez radio proklamację przeciwko Darlanowi, cenzura angielska nie pozwoliła mu mówić... Po rozmowie z Churchillem postanowił jechać do Roosevelta, ale Prezydent Stanów z góry oświadczył, że przyjmie pana De Gaulle owszem, ale tylko w charakterze osoby prywatnej... Zupełnie niespodziewanie w sukurs De Gaullowi a przeciw Darlanowi interweniował ambasador sowiecki w Londynie, ale bez skutku.

De Gaulle nie ma żadnych szans w tej orzgrywce, którą podjął, powodowany ambicją, gdyż Anglicy żadnej choćby najbardziej sympatycznej sobie osoby nie będą popierać wobec perspektyw, jakie stwarza niepopularna bądź co bądź postać Darlana. Pan De Gaulle powinien podporządkować się Darlanowi, w którego osobie rząd francuski znowu stanął ramię przy ramieniu z aliantami. Przez Darlana alianci uzyskują nie zniszczoną część floty francuskiej, stacjonującej w Aleksandrii, Dakarze i na Martynice, — a jest to bardzo poważna siła, uzyskują następnie wspaniałe kolonialne siły lądowe francuskie — i możność odbudowania wielkie armii francuskiej przez mobilizację i ogłoszenie normalnego poboru wojskowego w koloniach. Jeśli chodzi o prawną stronę — to nie zapominajmy, że Algier nie jest kolonią, lecz częścią metropolii — jest normalnym departamentem francuskim. W chwili gdy te słowa piszemy sprawa utworzenia rządu francuskiego w Algierze jest w toku, a tysiące zbiegów przez Hiszpanię udaje się do Afryki, aby stanąć pod sztandarem odrodzenia w ten dziwny sposób Republiki Francuskiej..

Z początkiem listopada gubernator francuskiej półn.-zachodniej Afryki Boisson oddał aliantom do używania port Dakar wraz ze znajdującymi się tam okrętami. W ten sposób Amerykanie uzyskali najkrótszą drogę morską z Ameryki na afrykańsko-europejski teatr wojny.

Wchwili, gdy numer niniejszy oddajemy do druku 8-ma armia brytyjska, po blisko miesięcznym przygotowaniu, ruszyła znowu naprzód, przełamując pozycje Rommla pod El Agheilla. Rommel wycofuje się w głąb Trypolitanii — a tym samym zbliżają się rozstrzygające walki o Afrykę.
